

Dolar w Warszawie

5.185

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

**CZYTAJCIE
„GŁOSPÓLSKI“**

Pierwszy międzynarodowy kongres naukowego kierownictwa pracy w Pradze czeskiej.

W uzupełnieniu sprawozdań telegraficznych podajemy poniżej szczegóły, dotyczące I międzynarodowego kongresu pracy, który się odbył w Pradze Czeskiej w czasie od 20 do 24 lipca r. b.

Na kongres przybyło około 500 uczestników, w tem większość z Czechosłowacji.

Najlichniesz była delegacja amerykańska ze Stanów Zjednoczonych,

licząca z górą 30 członków, którzy wzięli ze sobą także i w wielu wypadkach rodziny, tak, że razem było ich z górą 50 osób.

Następna z kolei co do liczności była delegacja polska, na którą się złożyło więcej niż 30 osób, przeważnie inżynierów z różnych miejscowości Rzeczypospolitej.

Obesłanie tego kongresu było pierwszą większą działalnością niedawno założonego przy stowarzyszeniu techników w Warszawie koła inżynierów organizacji, które zapewne będzie nosiło w przyszłości nazwę koła naukowego kierownictwa pracy, stosownie do nomenklatury, przyjętej na kongresie.

Na kongres przybyli również francuzi, rumuni, jugosłowianie, belgijczycy, rjanie, włosi etc.

Głównymi referentami byli na kongresie amerykański, jako że ta nowa gałąź wiedzy, dotycząca kierowania zorganizowaną pracą większej ilości jednostek, pracujących zbiorowo,

stworzona została i najwięcej się rozwija w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Pierwszym pionierem był na tem polu F. W. Taylor, którego myśli zmodyfikowali jednak,

zastosowali i rozszerzyli następcy jego, tak, że obecnie można już mówić o rodzaju szkoły neotaylorystycznej.

Szereg najwybitniejszych specjalistów amerykańskich wzbogacił kongres swymi pracami, przybywając w wielkiej ilości osobiście, by się podzielić myślami swymi z uczestnikami kongresu.

Zabrakło między nimi jednego z najwybitniejszych, Franka Gilbretha,

który dwa lata temu odwiedził Czechosłowację na zaproszenie zainteresowanych czynników czechosłowackich i w znacznej mierze przyczynił się do rzeczywistnienia myśli kongresu w Pradze.

Frank Gilbreth nieodżałowanej pamięci

umarł na miesiąc przed kongresem,

nie dożywszy pierwszego międzynarodowego kongresu tej myśli, której bojownikiem był przez całe życie.

Na kongresie natomiast stawiała się żona jego, doktor filozofii, specjalistka-psycholog, znana ze swoich dzieł w tej dziedzinie, która, jako współpracowniczka swego męża, oświadczyła przy trumnie, że

dzieła, które on rozpoczął, dokona i stawi się w jego imieniu na kongres. Tak się też stało. Pozostawiając swoich

jedenastoro nieletnich i dorastających dopiero dzieci

w domu, wyruszyła do Europy i była w Pradze przedmiotem gorących sympatii i szczerych owacji ze strony wszystkich uczestników kongresu. Pani Gilbreth interesowała się w szczególności pracami komisji, zapoczątkowanej w delegacji polskiej, która miała zbadać kwestię zastosowania naukowej organizacji pracy do pracy domowej kobiet polskich,

celem ułatwienia im trudów domowych, na wzór tego, co w tak wielkiej mierze zrobiono już w tym kierunku dla kobiet amerykańskich.

Są wszelkie widoki, że tak ta sprawa, jakoteż sprawy poruszane i badane przez 23 komisje, na które się delegacja polska podzieliła, znajdą szersze zastosowanie, o ile tylko społeczeństwo zrozumie doniosłość tej tak żywotnej na każdym polu naszego życia zbiorowego kwestji.

Szereg referatów i wniosków w dyskusjach wygłosili również i delegaci innych narodowości. Referaty na kongres zgłosili z polaków: prof. Karol Adamiecki, inżynier

Robert i prof. E. Hauswald.

Do prezydium kongresu wybrano pp. prof. K. Adamieckiego, Piotra Drzewieckiego, Jana Zagłenicznego.

Sekretarzem delegacji polskiej był p. Stanisław Lubieński.

Kongres został zwołany i opracowany przez Masarykową akademję pracy w Pradze,

której należy się uznanie za tak znakomite dzieło. Masarykowa akademja pracy jest instytucją specjalną, powołaną kilka lat temu za subsydjum rządu tamtejszego do życia,

celem jaknajlepszego zużytkowania sił ludzkich i sił przyrody w Czechosłowacji dla dobra ogólnego.

Utworzenie takiej instytucji wykazuje wielkie praktyczne zrozumienie czechów dla zadań gospodarczych, które stają przed nowoczesnymi społeczeństwami. Czy nie byłoby wskazaniem,

żeby u nas czynniki rządowe weszły w tę sprawę i zastanowiły się nad utworzeniem takiej instytucji?

Jesteśmy przekonani, że tak sfery przemysłowe, jak i inżynierskie, gotowe będą wesprzeć inicjatywę rządu.

Drugi międzynarodowy kongres naukowego kierownictwa pracy będzie miał miejsce prawdopodobnie podczas międzynarodowego zjazdu inżynierów świata w Filadelfji w Stanach Zjednoczonych w roku 1926.

Miejmy nadzieję, że do tego czasu Polska będzie mogła się pochwalić lepszym dorobkiem na tem polu.

Kongres dał każdemu z uczestników wielkie bogactwo materiałów, które zabrano ze sobą w formie drukowanych broszur, przeważnie w języku angielskim.

Uczestnicy rozjeżdżali się z otuchą, iż znaleźli jeszcze jeden punkt styczny, łączący wszelkich ludzi na platformie przyszłego trwałego pokoju, mianowicie dobrze zorganizowaną, wydajną, pożyteczną pracę.

Lekarze w Rosji.

Wybitny rosyjski lekarz, prof. E. S. London, bawił niedawno w Berlinie i Halle, gdzie wygłosił kilka wykładów naukowych.

W rozmowie z przedstawicielem wychodzącego w Berlinie dziennika rosyjskiego „Ruł”, prof. London podał kilka ciekawych danych o obecnym stanie medycyny w Rosji.

Miedzy innemi, oświadczył, co następuje: Praktyka dozwolona jest lekarzom w Rosji, ale muszą posiadać pozwolenie z góry pracy i płacić podatek zawodowy. Pod względem materialnym stan lekarzy jest nie do pozazdroszczenia. Profesory akademji lekarskiej pobierają po 72 ruble, kierownicy klinik po 62 ruble, asystenci zaś po 21 do 42 rubli miesięcznie, co przy panującej drożyznie jest wprost zapłata marna, co zniewala wielu lekarzy do zajmowania się pracą

mi, nie mającemi nie wspólnego z medycyną. Obecnie znajduje się w Moskwie 2.500 lekarzy bez zajęcia.

Oczywiście znajdują się też w Moskwie lekarze, którzy dobrze zarabiają. Są to jednak lekarze znani już z dawnych czasów, rewolucja bowiem nie wydała ani jednej siły wybitnej w medycynie.

Lekarze z uniwersytetów bolszewickich nie cieszą się uznaniem. Nawet bolszewicy nie mają do nich zaufania i leczą się u dawnych lekarzy. Bolszewickie oczyszczanie uniwersytetów z żywiołów, nie podzielających zapatrywań komunistycznych, zaszkodziło wielce nauce. Za lat dziesięć Rosja pozostanie bez profesorów. Poza tem, wskutek opłakanych warunków sanitarnych, mnóstwo wybitnych sił lekarskich padło ofiarą epidemii.

Wielkość klinik i laboratoriów znajduje się w okropnym stanie.

Zamiary rządu francuskiego wobec Rosji.

Organ lewicy francuskiej „L'Ere Nouvelle” odsłonił niedawno zamiary rządu francuskiego wobec Rosji.

„Jest rzeczą pewną, pisze powyższy dziennik, że po skończeniu konferencji londyńskiej nastąpi konferencja francusko - rosyjska, w kwestji uregulowania zagadnień będących dotychczas w zawieszaniu między obu państwami.

Nie można jeszcze wnioskować, kto będzie występował z ramienia rządu francuskiego i gdzie się odbędzie projektowana konferencja”.

Organ francuskiej lewicy zadaje sobie pytanie, czy nie udałoby się jednak przeprowadzić połączenia kwestji rosyjskiej z kwestją odszkodowań, a szczególnie z umieszczeniem kapitałów, podjętych w Niemczech, tytułem tychże odszkodowań? I odpowiada na to:

14.VII.1922 r. pisaliśmy w tej sprawie:

„W przeciwieństwie do kwestji odszkodowań w której każdy dzień zwłoki czyni niepowetowane szkody, kwestja rosyjska może tylko zyskać na odłożeniu jej rozwiązania”.

Pisaliśmy następnie w tymże artykule: „Rekonstrukcja Europy powinna się zakończyć odbudową Rosji, a nie od niej zaczynać”.

Konstatujemy, że fakty potwierdzają nasze zapatrywania. Kwestja rosyjska jest obecnie o wiele łatwiejsza do rozwiązania, niż 2 lata temu, ponieważ sowieci uznane przez Anglię i Włochy, a wrócić zapewne i przez Japonię, nie są już poza sferą stosunków dyplomatycznych. Co do kwestji odszkodowań, to dwuletnie ministerstwo p. Poincarégo nie zbliżyło jej do jakiegokolwiek pomysłu go rozwiązania.

Sądząc z biegu wypadków, nie byłoby dziś może niemożliwym lub niezręcznym, podjąć się razem rekonstrukcji rosyjskiej i europejskiej.

— Czego Rosja, rzeczywiście, przede wszystkim potrzebuje: materiału technicznego.

Czem Niemcy, rzeczywiście, będą w stanie zapłacić sumy wyznaczone przez komisję rzeczoznawców?

Materiałem technicznym. Wiadomo, jak Stany Zjednoczone i Anglia boją się kolosalnego wzrostu eksportu niemieckiego, który niewątpliwie nastąpi w chwili, kiedy nareszcie Niemcy zapłacą.

Jedną z przyczyn obecnych nieporozumień londyńskich tkwi właśnie w tych obawach. Prawdę powiedziawszy, świat anglo - saski nie potrzebuje odszkodowań niemieckich.

Anglo - Sasi mogliby za swą część odszkodowań odkupić w Niemczech materiał, któryby wysłali do Rosji, a którego wartość byłaby kredytowana przez sowieci na ich rachunek.

Tem samem załatwiałoby się większą część trudnego problemu, uniknęłoby się zalania rynku światowego produktami niemieckimi, umieszczonoby kapitały w Rosji i możnaby wreszcie zacząć reorganizację produkcji agrarnej i mineralnej byłego carskiego imperjum, produkcji, której brak tak dotkliwie odczuwamy.

Nie chcemy bynajmniej narzucać ogółowi swego punktu widzenia. Przedstawiamy natomiast duże trudności i niedomagania.

Niemniej jednak, wart jest, by zgłębił go któryś z ekspertów, których zdanie byłoby koniecznem w danym wypadku.

Rozumiemy potrzebę kolejnego rozpatrywania rozmaitych zagadnień, lecz nie sztucznego rozłamania kwestji, których jednocześnie rozwiązanie posiada niewątpliwie zalety”.

SWIATOWY REKORD KACZKI.

Angielska kaczka, która brała udział w konkursie na składanie jaj w Bentley, w hrabstwie Suffolk, osiągnęła rekord światowy, składając w ciągu 225 dni dzień w dzień po jajku.

Inna kaczka złożyła 354 jajek w ciągu czasu od 21 lipca 1923 do 21 lipca 1924 r., ustanawiając w ten sposób rekord jawowy na czas jednego roku. Jeżeli tylko kaczka ta nie jest zwykłą „kaczką”

Monte Carlo w lecie.

— Voila le Casino — woła mój sąsiad, który już w Ventimiglii na granicy francuskiej studiował małą książeczkę, zapisaną tysiącami cyfr i wypisywał coraz to nowe tajemnicze znaki i szepcząc coś do siebie samego.

Spojrzałem ciekawie i na tle lazurowego nieba ujrzałem ostro zarysowane dwie potężne dumne wieże kasyna, które wrócone były w stronę morza i zdaleka już służyły marynarzom jako sygnał zbliżającego się lądu.

Wszyscy podróżni, ile ich było, tłoczyli się do okien, by podziwiać „świątynię szczęścia i hazardu”. Ale oto wjechaliśmy w tunel i wszystkie cuda natury zanurzyły się w mrok.

Gdy wydostaliśmy się znów na światło dzienne kasyno stało już obok, a za nim świeciły modre wody zatoki i dalekie zarysy zielonych wysepek i cudny lazur południowego nieba.

Tuż obok wznoszą się potężne mury książęcego zamku, nad którym góruje potężna skała „Tete de chienne”.

Każdy z was, drodzy czytelnicy, wie doskonale, że w Monte Carlo nie można czynić żadnych projektów. Obiecywałem sobie, że zobaczę to i owo, ale niestety...

Skończyło się na wycieczce na Grande Corniche, na zwiedzeniu kościoła madonny z Laghet, na zjedzeniu podwieczorku na La Turbie, skąd widać nie tylko pobliskie wyspy, ale nawet skaliste zręby korsykańskiego wybrzeża.

Wszystkie plany rozchodzą się jak dym, gdy stopa nasza dotknie zaczarowanej ziemi tego „djabelskiego miasta”.

Wszystkie drogi prowadzą podobno do Rzymu. Ale nie tu. Tu wszystkie drogi prowadzą do Kasyna gry, gdzie dzień zaczyna się zdaniem: „Faites votre jeu” a kończy się okrzykiem: „Faites votre jeu”.

Przed wojną jeździliśmy do Monte Carlo tylko w zimie. Niektórzy tylko amatorzy gry i to bardzo nieliczni pozostawali tu przez lato. Obecnie wszystko się zmieniło. Każdy pociąg przywozi nowych gości, a ożywienie w salach gry jest tak wielkie, że przypomina najlepsze zimowe wieczory.

Ale lato ma także i swe dobre strony. Łatwo jest obecnie o mieszkanie, gdy w zimie trzeba je na kilka tygodni wcześniej obstawiać.

Otrzymałem pokój za 25 franków i podczas całego mego pobytu podziwiałem taniość tej cudnej miejscowości. Trudno jest zrozumieć w jaki sposób właściciele hoteli i pensjonatów mogą za tak niewysoką cenę ofiarować tak doskonałe pożywienie, tembardziej, że tu na Cote d'Azur artykuły żywności są bardzo drogie.

Chodzi zapewne o przyciągnięcie publiczności i to za wszelką cenę. Tylko Cannes nie dba o letnich gości i nie otwiera swych podwoi dla byle kogo.

Cannes zarabia tak kolosalne sumy podczas zimy, że obecnie

może spokojnie spoczywać na laurach i przygotowywać się do zimowego sezonu.

Prawie wszystkie ulice zostają na nowo przebrukowane, domy przemalowane, hotele odświeżane i wietrzone, ogrody porządkowane, słowem wre tu praca, bynajmniej godniej przyjąć zimowych gości.

Najlepiej urządzone jest Monte Carlo i nawet w lecie całe to państwo ze swemi 21.000 mieszkańcami wrażeń świeżo odlakierowanej zabawki.

Po całych dniach ogrodnicy pracują nad utrzymaniem plantacji i nad polewaniem ich, co nie jest rzeczą zbyt łatwą.

Wszędzie pełno kwiatów i stobarwne ich kobierce ciągną się na całe kilometry.

— Czy pan ma już legitymację do kasyna — pyta mnie wstępny portjer mego hotelu — potrzebny jest pański paszport do meldowania w policji, a panu będzie on potrzebny dla otrzymania karty wstępu do sal gry.

Gmach kasyna jest tuż obok. Słońce opromienia jego żółtą fasadę, a okna zdają się mrugać na przechodnia i zapraszać do wnętrza.

Wieże i gzymsy świecą złotem. Człowiek patrzy, podziwiał i pyta sam siebie: — Iść, czy nie iść? Spróbować szczęścia, czy dać spokój?

Ale nie można przecież nie być w kasynie, gdy się jest w Monte Carlo!

Czyż nie warto jest przyjrzeć się zbliżającej się tragikomedji namietności ludzkich?

Po kwadransie staje już na stopniach wiodących do kasyna i wchodzi wraz z tylu innymi, żadnym wrażeń przybyśzami do tego zaczarowanego pałacu szczęścia.

— Czy pan zostaje dłużej?... — pyta mnie urzędnik.

— Dziesięć dni — odrzekłem.

— W takim razie uczyni pan najlepiej, nabywając kartę miesięczną za 30 franków. Gdy wzięłby inne kosztują po 5 franków dziennie. Zarabia pan w ten sposób 20 franków, a jest jedyny pewny sposób zarobienia czegoś o nas w kasynie — kończy urzędnik i uśmiecha się.

Po namyśle dochodzę do wniosku, że wszystkie trudy, poniesione dla ulepszenia tego zakątka były nadaremne. Na cóż te wszystkie tarasy, wodotryski, kaskady i klomby?

Gdyby ustawiono stołki gry na nagiej skale, gdzieś w pustkowiu to i wtedy ludzie ciągnęliby tu i spędziliby długie dni i noce, by usłyszeć huk toczącej się kuli i przeżywać niezapomniane emocje gry.

Kasyno w Monte Carlo istnieje od siedemdziesięciu lat i od tego czasu tysiące mózgów ludzkich przeżywa męczarnie, by zgłębić tajemnicę ruletki i przewidzieć do jak potoczy się biała kula.

Medytując nad tym zawitym problemem wszedłem z bijącym sercem do sali gry.

St. Steiner.

Amerykanie o Francji.

Co amerykańskie sądzą o Francji w ogóle, o Paryżu zaś w szczególności?

Oto interesujące pytanie, jakie wysunęło w otwartej ankiecie wydanie europejskie wielkiego dziennika amerykańskiego New York Herald, które notuje skrzętnie wszelkie głosy o Francji wybitnych amerykańców, przebywających w Paryżu.

Ostatnio w ankiecie tej wypowiedzieli się najznakomitsi adwokaci Stanów Zjednoczonych, którzy niedawno głosili pod przewodnictwem amerykańskiego podsekretarza stanu p. Hughes'a, oficjalną wizytę swym kolegom francuskim.

Na główne zapytanie ankiety: co mnie najbardziej uderzyło we Francji, odpowiadają:

p. Norris — obawa przed nową wojną, piękność Paryża, powszechna szeroka gościnność i uprzejmość;

p. Niles — wesołość narodu francuskiego, jego poczucie estetyczne, jego nie spotykana gdzieindziej serdeczność.

p. Keating — wykonanie Marsylianki, przez francuską orkiestrę wojskową, która wzburza krew nawet w cudzoziemcu, będąc dla Francji znakomitą podniektą patriotyzmu;

p. Penfield — braterstwo zawodowe francuzów, uprzejmość, wdzięk i grzeczność osobistości urzędowych, sympatie ulicy, tej pospolitej ulicy dla amerykańców.

p. Gessner — magazyny paryskie, które są coraz piękniejsze i coraz lepiej zorganizowane, oraz radość życia ludu francuskiego;

p. Parsons — właściwości łacińskie i estetyczne Francji, które są niezbędne, jako wzór, celem wzmocnienia świata anglo-saskiego.

Oto kilka odpowiedzi. Jakkolwiek idą one w różnych kierunkach, jednakże we wszystkich przebiega uczucie sympatii dla Francji i podziwu dla rzeczy największej i piękniejszej i jedynej, jaką tylko Francja posiada, dla... Paryża.

Uciekł pod sąd doraźny.

W dniu wczorajszym sprawa ta była rozpatrywana przez sąd okręgowy. Sędziowie po naradzie skazali Józefa Malika i Antoniego Barwika, jako notorycznych złodziei po 2 lata więzienia.

Morze krwi i łez.

Książka o tem, jak się ludzi zabija.

Powiedzenie „czerwony terror w Rosji” stało się już tak znane, tak oklepiane, że nie budzi już żadnego efektu. Mówi się „czerwony terror w Rosji”, tak jak się mówi „ładna pogoda”, nie wnikając już w potworną treść tych słów.

I dlatego tytuł książki Melgunowa wydanej w Berlinie i nazwanej „Krwawy terror w Rosji” nie mówi jeszcze o tem jakie morze okropności sobą ośłania. Przy czytaniu jednak tych kartek włosy jeżą się na głowie, a krew ucieka z twarzy.

Omałwia w niej Melgunow najpierw zasady, których skondensowaniem jest krwawo - obłędny aforyzm Lenina:

„Niech zginie 90 proc. ludności rosyjskiej, byle tylko 10 proc. doczekało się rewolucji światowej!”

A potem następuje wykonanie.

Łacis, nacelnik „Czeka” ukraińskiej oblicza skromnie na 4 i pół tysiąca liczbę osób, rozstrzelanych w drugiej połowie 1918 r., a w r. 1920 tenże Łacis przyznał się do 6.185 egzekucji, dokonanych w jego okręgu w r. 1918

nie licząc oczywiście, rozpraw zbiorowych, jak np. rzeź 9000 oficerów, zwabionych do teatru kijowskiego, rzekomo dla kontroli dokumentów, albo rzeź 400 oficerów marynarki w Odesie, wreszcie rzeź oficerów w Sewastopolu i wyróżnienie w pień 1342 osób w Armawirze (Kubań).

Jak wyglądają istotne liczby, świadczy choćby fakt, sprawdzony przez Melgunowa, że

w lipcu 1919 r. rozstrzelano w Kronsztadzie 150 osób, a w spisie urzędowym figurowało tylko 19 nazwisk....

Według monografii p. t. „Czeka” (Berlin 1922)

w Saratowie w r. 1919 w ciągu tygodnia rozstrzelano przeszło 1500 osób.

„Trupy rzucano do wąwozu za miastem, aż wypełniły go po brzegi”. W okresie „czerwonego terroru”

w Odesie, w r. 1919, zabijano co noc 60—80 osób.

Ogólna liczba ofiar terroru na południu Rosji wyniosła w tym czasie 14.000 osób.

W Astrachaniu otoczono wiec robotników strajkujących i strzelano do nich z kulomiotów.

Z 10.000 obecnych zginęło 2000. Reszta „dostała się do niewoli”. Zapytany, co począć z „kramolnikami”, prezes rewolucyjnej rady wojennej, Trockij, oddepešował lakonicznie:

„Rozprawić się bez litości”.

I rozprawiono się. Ulice miasta były literalnie zasłane trupami, rzucono związanych skazańców do Wołgi, zabijano ich w piwnicach bagnietami i kolbami, gdy nie starczyło naboju; ogółem padło 6000 trupów. Wszystkie rodziny w mieście okryły się żałobą.

W Turkiestanie w nocy 21 stycznia 1919 r. zabito przeszło 2.500 osób.

Potem przychodzi, martwy zresztą rozkaz o zniesienie kary śmierci, a potem wznowienie go w związku z wojną przeciw Polsce.

Na „wznowienie” rozstrzelano w Smoleńsku 1600 żołnierzy za „buntowniczy nastrój”.

Odtąd nawet w urzędowych sprawozdaniach krwawe liczby rosną z zawrotną szybkością: od 22 maja do 22 czerwca było 600 egzekucji, w lipcu 898, w sierpniu 1183, we wrześniu 1206 i t. d.

W jednym tylko Petersburgu rozstrzelano w r. 1920 przeszło 5000 osób.

Wielką falą po całej Rosji płynęła krew. Archangielsk 800 oficerów, Cholmogory 2000 kozaków i wołscian, Odesa 7000 osób rozstrzelanych z kulomiotów „seriami” po 200 osób, Tyraspol pułk rusinów galicyjskich z żonami i dziećmi, Kijów 300, Jekateryndar 1600, seriami po 100, Stawropol brak cyfr.

To wszystko jednak jest niczem w porównaniu

z Krymem, gdzie według jednych źródeł wymordowano 50.000 osób, według innych — przeszło 128.000.

Tu płał się w krwi Bela Kun. Rzeź trwała miesiącami; co noc słychać było miarowy trzask kulomiotów; pierwszej nocy w Symferopolu zgładzono 1800 osób, w Teodozji 420, w Kercy 1300 itd. W Jaltie i w Sewastopolu oprawy wynosili ze szpitali ciężko rannych oficerów Wrangla i rozstrzelali ich na ulicy, następnie wymordowano lekarzy, sanitariuszów, siostry miłosierdzia, popów i nauczycieli.

Ogółem zginęło w Sewastopolu w ciągu jednego tygodnia, przeszło 8000 osób. Ulice były zawałone trupami.

Po Krymie przyszła kolej na Syberję, potem na Gruzję. W Tyflisie działał sam Peters, główny kat „czerezwyczajki”.

Pierwszej nocy, świadek Ramisz-wili, widział na placu Kościelnym stos 300 trupów, kobiet, mężczyzn i dzieci.

Taka nitka czerwona wije się przez karty książki Melgunowa, dając świadectwo prawdzie.

Listy z nad polskiego morza.

Gdynia, w sierpniu.

Wieniec kominów fabrycznych, otaczający cichą niedawno wioskę rybacką na wybrzeżu polskiego morza, świadczy o rozwoju tej miejscowości, o jego szybszym rytmie. Kominy te należą przeważnie do zakładów związanych z przemysłem budowlanym, widzimy więc szereg cegielni, wyrabiających bądź cegłę czerwoną, bądź białą, a ruch w tych zakładach znaczny obok licznych wozów z cegłą, spotykanych na ulicach Gdyni, świadczy o zapotrzebowaniu na cegłę. Drugi rodzaj zakładów przemysłowych, licznych mających w Gdyni przedstawicieli, to tartaki, które przerabiają drzewo na potrzeby miejscowe i na wywóz.

Gdy obejść Gdynię, obecnie jeszcze wieść, licząc ludność stałą 1800, a latem więcej niż dwukrotnie letników, widzi się na każdym kroku, wyrastające jak grzyby po deszczu domy, domki, dworki, gmachy użyteczności publicznej jak kościół, teatr, dworzec kolejowy, które pochłaniają całą w twórczość zarówno tartaków, jak cegielni. Domy budują tutaj z amerykańskim ściągnięciem. Rozpoczęte na wiosnę, obecnie są one już zamieszkałe. Gdzieindziej dopiero kładą fundamenty, ani wątpię, że na wiosnę będą one już gotowe.

Ruch budowlany nie ogranicza się do wznoszenia domów w najpiękniejszej dzielnicy Gdyni, t. zw. kamiennej Górze, dziś zwanej Kamieńcem pomorskim, gdzie towarzystwo kąpiel morskiej zakupiło majątek ziemski pocięło na działki, rozprzedało i wznosi ze swoich materiałów na żądanie nabywcy domy czy gmachy. Usiało ono szeregiem mniej lub bardziej estetycznych budynków całą Kamienią Górę, z której rozciąga się przepiękny widok na morze i na majaczący w oddali półwysp Hel. U podnóża Kamiennej Góry wzniesiono piękny gmach teatru, który niezmiennie upiększa kolumnadą, zwróconą ku morzu. W podziemiach obszernego tarasu teatralnego, przeznaczonego na cukiernię, skąd będzie piękny widok na morze, pozostaną nieodwołalne w Gdyni kąpiele ciepłe z wody morskiej, istniejące w każdej lepiej urządzonej miejscowości nadmorskiej.

Nad Gdynią czuwa los opiekunów:

Ostatni landrat niemiecki zabiegał wszelkimi sposobami o rozwój tej miejscowości, na przeszkodzie stawały mu tendencje władz wyższych, dzisiaj przy zmianie stosunków wszyscy mają jeden cel na oku, to też Gdynia rośnie, a kresu jej rozwoju wobec budowy portu przewidzieć niepodobna. Bo w porcie roboty są w toku, może nie w tym zakresie, jakbyśmy pra-

gnęli, może mogłyby one biec znacznie szybciej, ale widzi się je. Obecnie bity są pola od strony Orkwy, gdzie powstanie druga gałąź kłamy, ograniczającej port, pierwsza bowiem gałąź, biorąca początek w Gdyni, jest już gotowa w swej postaci tymczasowej, pozwalającej już obecnie na przybijanie okrętów, ich ładowanie i wyładowywanie. W chwili, gdy to pisać odbywa się wyładowywanie 200 ton nawozów sztucznych z okrętu o banderze niemieckiej, który przywiózł ładunek dla jednego z najpoważniejszych przedsiębiorstw handlowych polskich — kooperatywy rolnej — zaopatrującej całą Polskę w nawozy sztuczne, wżamian na wywożone zboże. „Kooprolew”, to wszechmocny eksporter zboża polskiego, dyktujący na nie ceny na rynkach zagranicznych, mający bardzo czyn-

ny oddział w Gdańsku; usiłuje on znaleźć możliwość korzystania z portu w Gdyni, gdzie już istnieje oddział towar. transportowego Hartwiga. Zmusza ją do tego często strajków wybuchających w porcie gdańskim, co zaszło właśnie 6.VIII.24 r. Niezależnie o statków handlowych w Gdyni bądź stoją krócej lub dłużej, bądź tylko bawia przejazdem statki marynarki polskiej z „Komendantem Piłsudskim” na czele, francuskie (pologne), włoskie, nadto przebiega tędy stale statki pasażerskie polskie i gdańskie, przewożące wycieczki z Gdańska i Gdyni na Hel i z powrotem.

Od łodzi w Gdyni aż się rozszła wszystkie dzielnice mają tu swych mniej lub bardziej licznych przedstawicieli, ku zadowoleniu kaszubów.

SK.

Ofiary mody krótkich włosów

Moda krótko uciętych włosów rozpowszechniła się po całym świecie. Oczywiście źródłem tej mody jest Paryż, który, jak wiadomo, w kwestjach mody zawsze nadaje ton. Ale strzyżenie włosów na „chłopca” szybciej, niż każda inna moda przyjęła się nie tylko w Europie, ale nawet w Ameryce i, co ciekawsze, na Dalekim Wschodzie.

Jak czytamy, w londyńskim „Daily Mirror”, ta nowa moda w dziedzinie fryzury nie jest tak niewinna, jakby się zdawało.

Ofiarą jej padł przemysł perukarski, a fryzjerzy z rozpaczą zalamują ręce.

W samej Francji istnieje 8 wielkich, a 50 małych fabryk, trudniących się wyrobem grzebieni, klamer, szpilek z szyldkretu lub celluloy.

I przemysł ten naturalnie ucierpiał wskutek nowej mody bardzo silnie. Ale moda nie uwzględnia żadnych kwestii społecznych i kpi-

sobie z ruiny fabrykantów i z utraty pracy przez robotników.

W swej wędrówce na Daleki Wschód dotarła nowa koafura także do Chin i tu wyrządziła nie małe szkody w przemyśle perukarskim.

Miasto Chefoo, mianowicie, którego mieszkańcy (około 100 tysięcy) prawie wyłącznie trudnią się sporządzaniem siatek i post che'ów utraciło prawie zupełnie swe źródła dochodowe.

Kapitan Milton Millis, amerykański wicekonsul Chin, oświadczył jednemu z dziennikarzy Stanów Zjednoczonych, że moda krótkich włosów skazała biednych chłopców z Chefoo nieomal na śmierć głodową, dotąd bowiem przemysł perukarski dawał im rocznie 5 milionów dolarów dochodu i to prawie wyłącznie z Ameryki.

Tak więc, pierwsza paryżanka, która ucięła sobie włosy, wywołała nieświadomie rewolucję w przemyśle chłopskim.

Mężczyźni zmienni są.

Oficerowie i żołnierze amerykańscy w czasie pobytu swego w Europie w ciągu wojny światowej ulegali pokusom amora. Żenili się chętnie i często zarówno z francuzkami i belgijkami jak i z Niemkami.

Po powrocie do swej ojczyzny zauważyli dopiero, iż rodzime amerykańskie damy posiadają również wiele wdzięku, które nawet bardziej odpowiadają ich gustom.

Radziby więc pozbyć się swych wojennych żonek. Lecz kobiety europejskie jak na złość były wierne, miłe, gospodarne i wcale nie miały zamiaru wyzybywać się jarzma małżeńskiego.

A jeżeli tęsknią, to tęsknią tylko za swymi rodzinami.

Skoro jednak poproszą swych małżonków o pozwolenie odwiedzenia swych krewnych w Europie, uzyskują natychmiastowo zgodę i pieniądze na bilet. Gdy jednak staną na stałym lądzie, czeka ich nieprzyjemne rozczarowanie.

Dowiadują się z listu adwokata że małżonek wniósł sprawę rozwodową, a jako przyczynę podał złe słowo opuszczenie małżeńskiego domu.

Ten powód wystarcza zupełnie do uzyskania rozwodu w winy żony, która dała się podejść w te-

MAX HEIDLER.

Zegarek.

Pierwsza scena.

Edyta: brunetka, smukła, szykowna, elegancko ubrana.

Typ: słodka dziewczyna.

Hugon: wysoki, elegancki mężczyzna, niemłody już i trochę otyły.

Miejsce: mieszkanie Hugona.

Hugon wrócił z dłuższej podróży.

Na środku pokoju stoi otwarty kufer.

Hugon chodzi po pokoju i układa wyjęte z kufra rzeczy. Potem zwraca się do Edyty:

— Tu, moje dziecko, mam dla ciebie podarek.

Edyta: — Jakis ty dobry!

Hugon: — Mam nadzieję, że ci to sprawi przyjemność. Daj mi twoją rękę i zamknij na chwilę oczy.

Edyta: — Pierścione? — Podaje mu rękę.

Hugon: — O nie, co innego! Pragnąłbym, abys mi nie kazała tak długo czekać!

Zapina na rękę jej bransoletkę z zegarkiem.

Edyta ucieszona: — Jaka śliczna! Jesteś najlepszym z ludzi. — Całuje go bardzo czule.

Hugon, trzymając ją za rękę: — Takie bransoletki powinny się znajdować na takiej ślicznej ręczce. — Zaczyna całować jej rękę i ramię i tak dalej...

Edyta w drodze do domu pyta sama siebie: — Jak ja to opowiem memu Leonowi?

Druga scena.

Edyta, Leon elegancki, młody człowiek, ubrany podług ostatniej mody. Typ: elegancki paskarz.

Miejsce: nisza w wytwornej restauracji. Na stole ciastka i szampan. Podniosły nastrój.

Edyta pyta: — Która to właściwie godzina. Czekają na mnie w domu, będę musiała zaraz iść.

Leon: — Zapomniałem zegarka. A ty nie masz?

Edyta szybko: — Nie. — Po chwili wahania: — Ale wyobraź sobie, że wczoraj pokazało mi śliczny zegarek na bransoletkę.

Znajomi nasi posiadali dawniej skład zegarków i zatrzymali kilka sztuk. A teraz w czasach stagnacji pragnęliby je sprzedać. Śliczny zegarek. Preczyżyna robota. Zegarek jest naturalnie złoty i doprawdy niedrogi. Zabrałam jeden z nich, gdyż pragnęłam ci go pokazać — Wymuje zegarek z kieszeni i pokazuje Leonowi.

Leon z miną znawcy: — Doprawdy, że to tani zegarek! Chciałbym, abys sobie koniecznie ten zegarek kupiła. — Pauza. — Ale miałbym do ciebie prośbę. Już dawno przyrzekłem siostrze swej, że kupię jej zegarek.

Wymuje książkę czekową z kieszeni i wypisuje czek. Do siebie: — Moja mała Lulu będzie może względniejszą dla mnie, gdy otrzyma taki śliczny podarek. Takie kobiety lubią cacka i biżuterję.

Do Edyty: — Bardzo się cieszę, że będziesz nosiła teraz tak piękny zegarek! — Bierze jej rękę i zapina bransoletkę. — Takie bransoletki powinny się znajdować na takiej ślicznej ręczce. — Zaczyna całować jej rękę i ramię i mówi: — I tak dalej...

Edyta w drodze do domu do siebie: — Co ja powiem swemu narzeczonemu?

Trzecia scena.

Edyta, Ludwik jej narzeczony, urzędnik. Miejsce: lawka w parku. Ludwik ściska rękę Edyty i patrzy na nią z uwielbieniem. Edyta udając zamyślenie, opuszcza bardzo ostrożnie swój zegarek pod lawkę.

Pauza.

Edyta wydaje zdziwiony okrzyk,

schyla się i podnosi z ziemi zegarek: — Spójrz na Ludwika, jakie to śliczne! Co za klejnot! Do kogo to może należeć? Ale chyba będę musiała oddać to do biura policji?

Ludwik: — Co ci też przychodzi na myśl! Jeżeli kobieta jest tak lekkomyślna, że gubi podobną rzecz, to powinna być za to ukarana. Zatrzymasz zegarek, moja kochana. Odwija jej rękaw i zapina bransoletkę. Takie bransoletki powinny się znajdować na tak ślicznej ręczce... i tak dalej...

Edyta w drodze do domu: — Chwała Bogu, będę to mogła spokojnie nosić.

Czwarta scena.

Edyta i Ludwik. U rodziców Edyty. Trzy dni przed ślubem.

Ludwik z emfazą: — Za trzy dni będziesz moja!

Edyta obojętnie: — Taaak.

Ludwik nerwowo: Muszę ci się wypowiedzieć.

Edyta z ciekawością: — Aaa?

Ludwik wskazując zegarek: Czy przypominasz sobie dzień, kiedy znalazłaś tę bransoletkę?

Edyta: — Znalazłam? Ach tak, tak! Naturalnie, że pamiętałam.